Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5. I piętro: tel. 275-11 Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5: tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV Warszawa. 19 Stycznia 1924 r. Nr. 3



Cena numeru 200.000 mk.

GALICJO MOJA I TY LODOMERJO [1]).

Galicjo moja! i ty Lodomerjo
Z wielkim Krakowskiem Księstwem — pieśń wam niosę.
Pieśń wystrojona z dziwną fanaberją,
W różne błyskotki, choć ma nogi bose,
Jak ty Galicjo — i jak ty w pół serjo
A w pół ze śmiechem łez lejąca rosę.
Aby w niej obmyć rąbek swej bielizny,
Którą zbrudziła dla dobra Ojczyzny.

Trudno nie pisać satyr w takiej chwili,
W której narodu ustrój się rozprzęga
I kształt dawniejszy do upadku chyli..
A żadna nowa nie wstaje potęga,

---

[1]) Wiersz z rocznika Koła literackiego we Lwowie. R. 1897. Wyjątek z poematu.

Aby zastąpić to, czemeśmy żyli,
I wytknąć drogę, co w świat przyszły sięga...
I gdy na gruzach pozostała rzesza.
Własną swą nędzę i boleść ośmiesza,

Trudno nie pisać satyr — prawda naga
Naszego życia zakrój ma satyry;
Spadła z nas dawna tragiczna powaga
I błotem zaszła suknia Dejaniry.
Więc choć nieszczęście swym biczem nas smaga.
Tryumfujące mogą szydzić zbiry,
I świat się cały śmieje — i my sami
W błazeńskiej szopce śmiejem się ze łzami,

Niech więc i pieśń ta dzwonkami potrząsa!
Niech na kształt owej starożytnej maski,
Połowa twarzy śmieje się z pod wąsa,
A z drugiej groźne gniewu ma odblaski —
Niech z śmiechu zgrzyta — i niech z bólu kąsa!
I w grozę losów wplata komizm płaski —
Jak ty, Galicjo, co trud apostolski
Spełniasz, wydając komików dla Polski,

Bo ty, Galicjo, ty jedna swobodnie
Możesz nas bawić po Ojczyzny stracie,
Przedrzeźniać hasła przeszłości przewodnie,
I parodjować dziejowe postacie,
Kłaść na grzbiet kontusz, a w cholewy spodnie
Przy politycznym zasiadać warsztacie
I krasomóstwem możesz błyszczeć w Sejmie
Dopóki żyd ci koszuli nie zdejmie.

Tobie, ach, wolno bez żadnej obawy,
Że ci odsiedzieć wypadnie w Tobolsku,
Ojczystej mowy dzierżyć klejnot łzawy —
I nawet myśleć mogłabyć po polsku,
Gdybyś już większej nie nabrała wprawy,
W pół po krakowsku, a w pół po podolsku
Czuć i pojmować — co nie jest bez racji,
Gdyż te narzecza uczą dyplomacji.

Ty jedna tylko z wszystkich kraju części
Szczególnej losu zażywasz protekcji,..
I rząd ci sprzyja i niebo ci szczęści,
I nie masz knuta zbyt wymownej lekcji,
Ani krzyżackiej na swym karku pięści;
I nic ci nie brak oprócz dezynfekcji —
Ale Herakles żaden się nie zgłasza,
Aby oczyścić te stajnie Augjasza...

Adam Asnyk.

NASZE POLITYKOWANIE.

W Polsce polityku'ą wszyscy. Na chodniku w ogonku żywnościowym, na placu za straganem, w sklepie za ladą, w biurze przy stronach, w karczmie, na k źle, na wyścigach, w teatrze, wszędzie słychać rozmowy po ityczne. Ponieważ rozmowa o drożyznie czyli cenach zastąpiła już dawno rozmowę pań o sługach, żadne zebranie towarzyskie nie obejdzie się bez politykowania. Sztuka, filozofja, myślistwo wszystko ustąpiło miejsca politykoma ji, która zapanowała wszechwładnie nad umysłami. Jak przed wojną nie było drewnianego mózgu, któryby nie zdobył się od czasu do czasu na koncept o teściowej, bo w tej jedynej dziedzinie każdy mógł być dowcipnym, tak dzisiaj nie ma głuptasa, któryby na temat polityki nie potrafił powiedzieć czegoś rzeczowego. Przed wojną wszyscy mogli być dowcipnymi, uciekając się do tematu teściowej, dziś wszyscy mogą być mędrcami, skoro zaczną mówić o polityce.

Ale równocześnie każdy z tych przygodnych polityków wyraża przekonanie, że największem naszem nieszczęściem jest rozpolitykowanie, za wielka ilość stronnictw, zacietrzewienie partyjne i głosi, że jedyne zbawienie leży w bezpartyjności i apolityczności. „Za dużo się politykuje, a za mało robi" — oto adagium powszechne.

I śmieszna rzecz: Ziemianin, wieśniak, robotnik, ksiądz, intelligent, każdy wzywa do zaniechania swarów partyjnych, do jedności narodowej, do zapomnienia uraz stronniczych i klasowych dla wspólnego dobra, ale zapytany o rozwiązanie kwestyj bieżących, jeden zatnie się przy nietykalności obszarów dworskich, drugi przy integralnej reformie rolnej, trzeci przy prawach do władzy dla proletarjatu, intelligencji i t. d. I po toastowym frazesie o potrzebie zgody, odrazu wyskakują ostre, kanciaste różnice polityczne, a głosiciele bezpartyjności zamieniają się odrazu w zaciekłych partyjników. Frazes i tutaj, jak i gdzieindziej, nie wytrzymuje próby zetknięcia się z życiem. I tutaj, jak wszędzie, okazuje się rozbieżność między głoszonem hasłem, a praktykowanymi czynami.

Ale powszechna politykomanja nie jest u nas równoznaczną ze znajomością zagadnień politycznych. Jest nawet wręcz przeciwnie. Gadający politycznie ludzie, nie znają przedmiotu i powtarzają tylko najpłytsze, najsymplicystyczniejsze frazesy, które pod zmiennym nastrojem gotowi są zmienić każdej chwil na wręcz przeciwne. To też polityka u nas robi się nie myślą, nie programem, nie znajomością rzeczy, lecz nastrojem. Opiera się na nieuświadomionym instynkcie. Ludzie, mający uczucia narodowe, instynktownie odżegnywują się od lewicy, żydostwa i przewrotu — ludzie zakostniali w rewolucyjności, instynktownie przeciwstawiają się porozumieniu, wyszukują osoby i klasy, które powinni niena-

widzieć, w braku powodów do walki, stwarzają sobie sztucznie wrogów i potrzebę walki.

Jest to wszystko jeszcze w stadjum instynktu, poczuć, odruchów — ale to nie są przemyślane przekonania, rozwiązane zagadnienia, to nie jest polityczne myślenie. Z wyjątkiem nielicznych jednostek nikt w Polsce nie myśli politycznie, a nawet nie wie, jak to się ma politycznie myśleć. Dlatego to tak łatwo zostać polskim politykiem, bo właściwie wszyscy mieszkańcy kraju naszego są politykami i dlatego taka jest tęsknota za bezpartyjnością i apolitycznością, bo z powodu nieznajomości przedmiotu i metod, politykowanie wyrodziło się w jałową gadaninę i w powtarzanie kilku oklepanych, wyżyłowanych, wycmoktanych frazesów.

Dla illustracji tych wywodów wezmę niedawny przykład. Stronnictwa ósemki zawarły z „Piastem" układ o wykonanie reformy rolnej. Układ został podpisany i przyjęty przez wszystkich. Zawarcie tego układu zostało powitane przez zwolenników prawicy bardzo życzliwie. To znaczy: sam fakt porozumienia i układu, bo jego treścią prawie nikt się nie interesował. I na temat tego porozumienia padło mnóstwo dźwięcznych słów, brzmiących frazesów, co dają świadomość dokonania wielkiego czynu i napawają otuchą.

Ludzie prawdziwie politykujący byliby gruntownie rozważyli treść układu, ustalili jego złe i dobre strony, a politycy, sposobiący się do czynu, byliby obmyślali sposoby do naprawienia w ustawie wykonawczej tego, co uznali za złe. Tak byliby postąpili pozaparlamentarni politycy w Anglji, we Francji, w Niemczech i w innych krajach zachodnich, gdzie ludzie politykujący uważają za swój obowiązek zgłębianie przedmiotu.

U nas wystarczył sam fakt: jest ugoda, jest większość narodowa, więc cieszmy się bracia.

Po pewnym czasie niektórzy posłowie ze stronnictw, podpisanych na pakcie, uznali, że trafia się okazja do zrobienia interesu partyjnego na szkodę pewnej części sojuszników i rozpoczęli agitację przeciw pewnym punktom umowy. Streścili wszystko w łatwo strawnem haśle: Grabią ziemię kościelną.

I w tej chwili kilkumiesięczny nastrój jubilujący ustąpił miejsca nastrojowi przygnębiającemu. Znowu nikt nie zestawił punktów, stypulowanych w pakcie z punktami, umieszczonymi w rządowym projekcie ustawy, nikt nie raczył się dowiedzieć u źródła, do jakich granic posuwają się stronnictwa ósemki, a przy jakich chcą uznać współpracę za niemożliwą. Bynajmniej! Nikt nie wiedział, dlaczego się cieszył przez kilka miesięcy i dla czego teraz jest smutny lub urażony.

Po nastroju wesołym przyszedł nastrój smutny i to się nazywa polityką. W nastroju wesołym wszyscy uradowani marzyli różowo i wierzyli we wszystkie pocieszające ploteczki: będzie pieniądz zdrowy, zniknie drożyzna, administracja się poprawi — radujcie się. W nastroju smutnym wierzono we

wszystkie plotki przerażające: zabierają ziemię kościelną, zabiorą nawet kilkumorgowe ogródki, nałożą podatki uciążliwe na parafie — to masony!

A cóż znaleźli się odważni, którzy powiedzieli, że dzisiejsi agitatorzy przed kilku miesiącami podpisali ugodę, której rozprowadzeniem jest projekt ustawy. Nastrój smutku zmienił się w nastrój oburzenia: Zdrajcy, oczajdusze, kłamcy! krzyczą, że to jest złe, co przed kilku miesiącami uznawali za dobre!

Nikt jednak nie raczył zestawić projektu ustawy z brzmieniem ugody, ażeby stwierdzić, czy jest to to samo, czy nieczy oznacza pogorszenie czy poprawienie. Nikt nie chciał na podstawie studjów wyrobić sobie przekonania politycznego. Wszyscy dawali się kołysać, wzbijać w górę i strącać w dół nastrojom, wywoływanym przez agitację.

I nie mówię tu bynajmniej o masach tz. ciemnych. Mówię o inteligencji przodującej związanej w zarządy powiatowe, okręgowe czy dzielnicowe, która przyjmując wybór, wzięła na siebie obowiązek zawodowego trudnienia się polityką i rozszerzaniem uświadomienia politycznego na masy.

A nie jest to bynajmniej cechą charakterystyczną jednej strony tz. prawicy. Lewica, zwalczająca namiętnie nacjonalizm, którego również nie przemyślała i nie zgłębiła, jak wogóle żadnej kwestji politycznej, stwierdza przez swoje płytkie politykowanie, że należy do tej samej nastrojowej rasy, co prawica, że więc jest solidarną odroślą tego samego pnia i skutkiem tego nie ma prawa oddzielać się i przeciwstawiać reszcie społeczeństwa. I znowu nie mam tu na myśli mas zwolenników, lecz koła kierujące, zarządy miejscowe, powiatowe, okręgowe, redakcje i radykalizującą inteligencję sympatyków. Mógłby mnożyć tysiące przykładów, ale jeden wystarczy: sprawa tz. ochrony lokatorów. Uważają tam naszą nędzną ustawę za prawdziwą zdobycz demokratyczną. Ale nikt nie zastanawiał się nad skutkami tej ustawy na przyszłość, nad sposobami, jakich użyła zagranica dla rozwiązania tego palącego zagadnienia, nad szczegółami, które należałoby zmienić.

I rzecz wysoce znamienna. Uważa się w tych kołach obrabowanie kamienicznikow za postulat demokratyzmu i postępu. Każdy uznaje takiego Boga, na jakiego go pojęcie go stać. Przyjmijmy zatem, że wywłaszczenie kamieniczników jest probierzem prawdziwej lewicowej demokratyczności. Otóż rząd jen. Sikorskiego przedłożył projekt zmiany tej ustawy znacznie reakcyjniejszy w lewicowem rozumieniu aniżeli rząd następny. A lewicowe organizacje, redakcje i koła inteligenckie uznały, że projekt rządu p. Sikorskiego nadaje się na przedmiot dyskusji, ponieważ autorem jego był niepodejrzany lewicowiec minister Markowski, gdy tym zasem znacznie radykalniejszy projekt następnego rządu został uznany za prowokcję ludu, lokatorów, proletarjatu. I wierzyły w to nietylko masy, ale ich przywódcy i kierownicy, bo żaden nie zadał sobie trudu zestawienia tych projektów, przemyślenia ich i wytworzenia sobie zdania. Żaden bowiem nie chce i nie umie myśleć po-

itycznie. Żaden nie zadaje sobie trudu wyrabiania sobie przekonań politycznych. Wszyscy ulegają i wytwarzają nastroje. Ponieważ kierownicy sejmowi powiedzieli im, że nie trzeba robić trudności rządowi jen. Sikorskiego, więc uznali ówczesny projekt, przywracający kamienicznikom znaczną część praw, za postępowy we własnem, swoistem rozumieniu. A kiedy trzeba było rządowi większości polskiej robić trudności, ogłoszono projekt, petryfikujący wywłaszczenie kamieniczników za oburzającą prowokację. A najważniejsza przytem że ci kierownicy partyjni, poddawszy się nastrojom, wierzyli święcie w ich istotne uzasadnienie.

(Dok. nast.). *Jan Zamorski.*

TOTEM JUDY.

Zdarzają się w życiu wypadki, w których najspokojniejszy i najbardziej kulturalny człowiek musi użyć pięści. Nietylko musi, ale czasem nawet ma obowiązek „strzelenia w pysk", jak to się mówi pospolicie. Dotyczy to przedewszystkiem wypadków wyjątkowej, świadomej, ze złą wolą i na zimno popełnionej nikczemności i paskudności ludzkiej.

W ciągu roku ubiegłego w warszawskiem życiu publicznem zdarzyły się dwa takie wypadki wyjątkowej i świadomej paskudności ludzkiej. W obu wypadkach winowajcami byli żydzi i w obu ręką karzącą było moje pióro. Nie zdaje mi się, żeby jedna i druga tożsamość były tylko prostym zbiegiem okoliczności. Pragnę przeto oba wypadki na naszym gruncie omówić i w jedno je uogólnić zjawisko.

Czytelnik domyśla się, że mówię tu o postępkach pp. Ursteina i Wasserzuga. Pierwszy przed rokiem w naukowym falsyfikacie ogłosił Eligjusza Niewiadomskiego za człowieka obłąkanego, co w swoim czasie w „Gazecie Warszawskiej" nazwałem „łajdactwem". Drugi obecnie ten sam pomysł „delikatnie" podrzuca w stosunku do zmarłego księdza Lutosławskiego, co w poprzednim zeszycie „Myśli Narodowej" także z mojej ręki odpowiednią publicznie otrzymało nazwę.

Oba przestępstwa należą do tego typu najcięższych i najbrzydszych zbrodni, które religja nazywa „grzechem przeciw duchowi świętemu" i uznaje za grzech śmiertelny i najgorszy. Niema na świecie zbrodni duchowej, którąby podłością swą i szpetotą przewyższyć mogła postępek p. Ursteina i Wasserzuga.

Nie będę się tu zastanawiał nad tem, dlaczego to w obu tych publicznych i wszystkim wiadomych wypadkach ja tylko jeden w prasie polskiej wystąpiłem z jawnem oburzeniem i napiętnowaniem czynnem. Wystarczy mi tymczasem stwierdzenie, że w obu wypadkach natrafiłem na przychylne uznanie ogółu narodowego i na dyskretne a wiele mówiące milczenie prasy lewicowej. Natomiast muszę omówić i do pewnej syntezy wciągnąć ten fakt, że w obu wypadkach grzechu dopuścili się żydzi.

Do moralnej kwalifikacji obu grzeszników użyłem określenia „świnia“. Użyłem tego słowa jako terminu naukowego, który najkrócej, najściślej i najzrozumialej rzecz daną charakteryzuje. Termin ten w uogólnieniu zastosowałem do całego fanatyzmu żydowskiego, czego słuszność można mnóstwem poprzeć dowodów. W tej chwili jednak pragnę na jedną tylko w zakresie tej sprawy dziedzinę zwrócić uwagę czytelników, mianowicie na etnologiczną hypotezę dotyczącą totemu pierwotnego plemienia żydowskiego.

Totem jest-to zwierzę, które dany szczep ludzki uznał za swego opiekuna i za swój symbol, a przez to zwierzę nietykalne, którego niewolno zabijać, ani (tembardziej) zjadać. O totemach wielu szczepów pierwotnych, które przeszły ewolucję kultury, wieść zaginęła, ale łatwo się ich domyśleć na zasadzie zwyczajów, wierzeń i przesądów ludowych, które w danym narodzie panują, lub na podstawie emblematów, które w nim symboliczne i ogólne znaczenie zyskały. Więc, naprzykład jest rzeczą niemal pewną, że kogut był totemem Gallów pierwotnych, a orzeł — Słowian pierwotnych i t. p.

Rzeczą w tem znamienną a dla psychologa całkowicie zrozumiałą jest fakt, że zwierzę, które jest danego szczepu totemem, łączą z tym szczepem uderzające podobieństwa charakteru duchowego. Tak naprzykład w charakterze Gallów odnajdziemy pewne podobieństwo do koguta, w charakterze Polaków — do orła, w charakterze Germanów — do dzika. Ten ostatni (nawiasem mówiąc) pod wpływem kultury zamienia się na znane zwierzę domowe i w dalszym ciągu utrzymuje swe podobieństwa z hodowanym Niemcem „kulturalnym“, który znów ma dużo podobieństwa do żydów.

Ktoby chciał odnaleźć totem żydów pierwotnych, natknąłby się przedewszystkiem na znany i z religijnym fanatyzmem przez żydów zachowywany zwyczaj nie zabijania i nie jadania świni. To odrazu badacza na właściwy ślad totemu żydowskiego naprowadza. Hypoteza ta wielkie nadto zyskuje poparcie w uderzającem podobieństwie charakteru żydów i nierogacizny. Jest rzeczą zrozumiałą, że szczep odnosił się z szacunkiem tylko do tego zwierzęcia, w którem najwięcej dopatrywał się cech własnej swej duszy i charakteru. Rzućmy okiem na podobieństwa duchowe, łączące oba tych stworzeń gatunki.

Swinia uchodzi za intelektualistę wśród zwierząt. I rzeczywiście jest niezwykle sprytna, przebiegła i wyrachowana. Żydzi są wybitnymi w gatunku ludzkim intelektualistami o znakomitej przewadze sprytu, przebiegłości i wyrachowania. Swinia uchodzi za zwierzę bez serca. Swinia nie posiada wyobraźni. Żyd jest człowiekiem bez serca. Swinia nie posiada wyobraźni ani instynktów poetyckich. Żyd również odznacza się chłodem umysłu i zimnym racjonalizmem. Swinia jest egoistką i materjalistką. Żydów ludzkość zna jako wyjątkowych egoistów i materjalistów. Swinia nie jest w stanie unieść ryja ku niebu. Żyd również przeciwieństwem jest

wszelkiego idealizmu. Świnia jest najbardziej wśród stworzeń niechlujna. Żydzi uznani są za najniechlujniejszy naród na ziemi. Świnia tyje w sposób wśród zwierząt wyjątkowy i charakterystyczny. Żyd również tyje w ten sam sposób niezwykły.

Sądzę, że tych siedmiu podobieństw objektywnie zanotowanych wystarczy dla przybliżenia hypotezy o totemie żydowskim do progu naukowej pewności. W każdym razie takowe uderzające podobieństwa duchowe, jak religijny zwyczaj żydowski, świnię ochraniający, w znamienny sposób schodzą się ze swoistym fanatyzmem żydów, z ich moralnością, historją, zwyczajami i polityką mocarstwa anonimowego.

Na tem oto ogólnem tle i w związku z historią, tradycją i psychologją całego narodu żydowskiego należy (poza dokonanem już moralnem napiętnowaniem czynu) traktować postępek p. Ursteina i Wasserzuga. Dla nas — Polaków jest to postępek wyjątkowy, jest to występek i grzech najcięższy. Ale dla żydów postępek obu tych literatów i „uczonych" żydowskich jest zwyczajny, chwalebny, typowy i totemowy.

Tak się przedstawia sprawa w płaszczyźnie myśli naukowej i bezinteresownej. Poza tą jednak płaszczyzną istnieje życie, które z najwyższą słusznością domaga się izolacji żydów i absolutnego wydzielenia ich ze społeczności polskiej. Panowie Urstein i Wasserzug bezwiednie postępkami swymi dowiedli konieczności wydzielenia żydów wogóle ze społeczności ludzkiej. Dowodów tej konieczności żydzi dostarczają nam tysiące. Te dwa tu omówione są co do czasu i miejsca najbliższe i, chwilowo, najjaskrawsze.

Do przyszłego zeszytu „Myśli Narodowej" składam omówienie drugiej sprawy, przez wypadek Urstein-Wasserzug ujawnionej, mianowicie najazd żydów na psychjatrję. Tym zasem ogólnie tylko podkreślam tkwiące w niej podstępne ze strony żydów niebezpieczeństwo.

St. Pieńkowski.

RATUJCIE PARYŻ!

(Uwadze p. Urbana Gohier, redaktora „La Vieille France" poświęcamy specjalnie).

(„List z Paryża zamieszczony w warszawskim nacjonalistycznym, żydowskim „Naszym Przeglądzie" z dnia 10.12.1924. Podpisane L. Blumenfeld. W wyjątkach:)

„Uciekinierzy żydowscy z Niemiec".

W Paryżu wcale nie trzeba czytać gazet, aby widzieć, że w Berlinie i innych miastach niemieckich miały ostatnio miejsce bardzo smutne wypadki dla żydów.

Wystarcza być stałym mieszkańcem miasta, dobrze znać dzielnice żydowskie oraz twarze żydów paryskich, by odrazu zauważyć *jak wielką jest liczba nowych żydów „obcych", nalecianych po pogromach w Niemczech...*

Ludność żydowska w Paryżu została *za jednym razem powiększona w dwójnasób.* Fakt ten stwierdzają również wszyscy nie-żydzi.

Reakcjoniści krzyczą, że jest to dzieło żydów, mających „wyraźny zamiar" nagromadzenia jaknajwiększej ilości swych współbraci w stolicy Francji — aby Izrael już w najbliższej przyszłości zupełnie opanował „biedniusieńką" Francję.

Wszyscy obcy, żydzi i nie-żydzi *chcą żyć właśnie w stolicy.* Dotyczy to i tysęcy bezdomnych uciekinierów z Niemiec. Dlatego też rzucają się w oczy na każdym kroku nowi goście, przybyli z Niemiec.

Z początku nowi żydzi pojawili się w dzielnicy łacińskiej zwłaszcza na Monmartre — *siedzibie artystów.* Tam—rozumie się, można było natychmiast spostrzec jak wielką jest liczba żydów o zawodach wyzwolonych... Nie myślcie jednak, że niema wśród nich wcale rzemieślników.

Dzielnice robotnicze, w których żydzi stanowią znaczny odsetek ludności, są również *przepełnione uciekinierami żydowskimi z Niemiec.*

Oddychają oni *swobodniej* w zawsze *gościnnym* Paryżu, który — *pomimo wszystko* — został „duchową pochodnią świata".

I tu nie ma obawy pogromów — wbrew wszelkiego rodzaju pogłoskom, niesłusznie rozsiewanym o stolicy świata.

Żydowscy krawcy, szewcy kapelusznicy i inni rzemieślnicy szukają zarobku w Paryżu, *myśląc urządzić się tutaj lepiej* niż w miastach niemieckich.

Robotników żydowskich, przybyłych z Niemiec, widać w znacznej ilości również w dzielnicy żydowskiej IV okręgu znanej pod nazwą „małego placu". Ta właśnie dzielnica, obfitująca w żydowskie restauracje i kawiarnie, jest głównem siedliskiem nowoprzybyłych. Napotyka ich się tam na każdym kroku; w księgarniach, gdzie przy kupnie gazety żydowskiej dyskutują całemi godzinami; na ulicy, gdzie grupy „nowych" żydów rozmawiają o ostatnich wypadkach, polityce, walucie, pokoju i wojnie. Zachowanie się tych „obcych" ich ubiór, a nawet gestykulacja świadczą o tem, że są to żydzi innego rodzaju...

To samo jest w dzielnicy łacińskiej, zwłaszcza na Montparnasse. Tu grupy nowo-przybyłych spacerując *mieszają się przypadkowo* ze stałymi mieszkańcami Paryża. Na każdym kroku poznają znajomych z Berlina i kłaniają się.

Spędzają oni czas przeważnie w „cafe-rotonde", wypełnionym po brzegi uchodźcami żydowskimi z Niemiec.

Paryż liczy obecnie około 150 tysięcy żydów z Europy Wschodniej. Wśród nich jest znaczny odłam robotników i intelektualistów. Dzięki temu Paryż *będzie mógł już wkrótce zostać ośrodkiem żydowskim.*

Zdaje się że teraz nastał czas na to:

Dopiero wówczas będzie można poważnie mówić o żydowskiej kulturze, teatrze, czytelni i t. p. — gdyż francuscy żydzi nic nie działają w tym kierunku.

W każdym bądź razie uciekinierzy żydowscy z Niemiec *już coś zdziałali swem przybyciem do Paryża.*

Odgłos tego już słychać w kołach żydowskic: czuć więcej życia, więcej ducha".

Tyle p. Blumenfeld z „Paryża, w listopadzie".

Dosłownie!

Słyszeliście Polacy Paryżanie in partibus infidelium?

Wy już macie zamknięty Paryż! Nie macie pieniędzy! Nie macie gotówki.

Czytajcie to! Stefanie Żeromski! Z. Przesmycki! J. Lorentowiczu! J. Kasprowiczu! Kornelu Makuszyński! Ferd. Hoesicku! A. G. Siedlecki! K. Fryczu L. Komierowski! H. Roztworowski! J. Lemański! Czytajcie to pp. Borowski! Skoczylasie! Pruszkowski! K. Szymanowski! i Wy wszyscy inni coście tam tyle razy pielgrzymowali ad limina Lutecyi Parisiorum!

Słyszycie ten ryk tryumfującej kanalji ze Wschodu? Słyszycie jak się podziemnymi tunelami wciska horda zarażona kiłą bolszewicką do Ville lumiee?

Za jednym razem powiększona w dwójnasób!

Najpierw w siedzibie artystów! Artyści zawsze dzieci, zawsze liberalni i tolerancyjni. Zresztą co ładniejsza Sulamith czy Ester pójdzie zaraz na kozetkę w mansardzie artysty i już filosemita gotów.

Dzielnice robotnicze przepełnione uciekinierami żydowskimi; szykuj się na drugą komunę, na drugi rok 1871 Paryżu! Już tam wysłana z Berlina kanalja nie spocznie zanim ci nie zbolszewizuje wszystkich! „Myślą urządzić się tutaj lepiej", niż w miastach niemieckich, gdzie w ostatnich czasach przetrzepano nieco skórę kanalji świata.

Już 150 000 aszke-nazów i płazów liczy Paryż.

„Czuć więcej życia więcej ducha"!

Słyszycie Paryżanie? Czuć ducha! My tu już czujemy od stu lat, a od dziesięciu już nas ten duch dusi i dławi. Teraz idzie kolej na Was! Już Was wypędzają z waszych mieszkań! Już będą masowo wykupywali wasze domy, a prostytutki żydowskie będą gangrenowały rodziny francuskie. Już będzie wasza waluta spadać na łeb, na szyję bez ratunku! Już drożyzna was nie opuści! Już będą was judzić jednych na drugich i pchać do morderstw, a potem za was rozdzierać szaty z oburzenia.

Urbanie Gohier!

Zaniechaj pan obrzydliwej walki z Daudetem i Maurrasem, niegodnej pana i pańskiej dwudziestoletniej działalności! Podaj im rękę do zgody i wspólnie alarmujcie zagrożony Paryż!

Przez ten rok waszego sporu i wzajemnych rekryminacyj wdarła się do Paryża horda zadżumionych bestyj! Zawszone brudasy ze wszystkich Ghett Wschodniej Europy, noszące w brodach i w kudłach wszystkie bakterje i laseczniki zażydzą wam każdy kąt, zatrują każdą uncję powietrza! 150.000

żydów to 150.000 zdrajców, szpiegów pruskich, passerów, lupanarchistów, zamtuźników, fałszerzy, lichwiarzy, paskarzy szmuglerów, kokainistów, komunistów, czekistów, sadystów.

Ratujcie „Notre Dame" przed spaleniem! Paryż przed zburzeniem! Francję przed bolszewizmem! Ostatnia godzina. Wnet wybory! Ecraser l'infame! Tępcie i dobijajcie to tryumfujące nasienie demoniczne, zanim ono was za gardło nie uchwyci i nie zrobi z was tego co zrobiło z Rosją!

Paryżanie ratujcie cywilizację przed żydami ze Wschodu! Judasz na was idzie! Judasz idzie na Paryż z niezliczonymi czerwonymi hordami Dzingischama Chazarów!

Ratujcie Paryż! *Adolf Nowaczyński.*

ZATAJANY SKANDAL.

Prasa amerykańska i prasa polska w Stanach przepełnione są szczegółami obrzydliwego skandalu w poselstwie polskiem w Waszyngtonie, gdzie reprezentuje Polskę jedna z najantypatyczniejszych postaci z czasów okupacji pruskiej, jaką narzucił nam Kraków tj. konfident Beselera dr Wł. Wróblewski. Gdyby Polska była poszła solidnym normalnym torem, to dr. Wł. Wróblewski tak jak np. słynny Kowalski (reprezentant Polski w Hadze) i tylu innych powinni byli być w Listopadzie r. 1918 aresztowani jako zdrajcy i narzędzia Prus osądzeni i skazani. Tymczasem stało się inaczej. Nasi Malvy, Almereidy, Caillaux i t. p. nie tylko nie poszli pod sąd, ale odrazu zostali obdarzeni dygnitarstwami i dostojeństwami. Stu czy dwustu proboszów i germanofilów zostało odrazu nagrodzonych za swą Targowicę, bo Lerchenfelda zastąpił tylko... Kessler...

I to był organiczny chirurgiczny błąd przy porodzie nowej Polski. W tych dniach 1918 zbudziła się w Paryżu i jeszcze wtedy w Londynie pierwsza nieufność względem Polski jako do niepewnego, nielojalnego, na dwóch stołkach siedzącego przyjaciela, ta nieufność wzrastała, ta nieufność istnieje nadal i ta nieufność w tym lub w przyszłym roku przygotowuje nam jeszcze wielkie niespodzianki. Jeżeli w Paryżu politycznym zaczną niebawem wzrastać afekty dla Zjednoczonych Stanów Słowiańskich i nastąpi na całej linji powrót á ses premiers amours, to przed historją odpowiedzialność za to ponosi J. Piłsudski wracający 13 L 1918 w samochodzie z Konikerem, z Lubomirskim i Fr Radziwiłłem, sprowadzający sobie Kesslera i rehabilitujący wszystkich polskich Allmereydów, Duvalów, Malvych, Caillaux i t. p.

Jednym z takich i to najgorszych najperfidniejszych echt krakauerskich „cywilnych Jezuitów", był dr. Wł. Wróblewski, nasz ambasador w Ameryce, w którego ambasadzie stał się skandal o którym mówią i piszą wszystkie pisma w Ameryce a co zataja się u nas. Sekretarz poselstwa i prawa ręka Wróblewskiego dr. W. Sokołowski w piwnicach swego mieszkania przechowywał zapasy alkoholów wartości wedle jed-

nych źródeł 50,000 dolarów, wedle innych tylko 25.000! Za 25.000!

Organy policyjne dystryktu Columbia dokonały w dniu 20 grudnia r. ub. rewizji domu przy ul. Columbia Road Nr. 1954, należącego do obywatela amerykańskiego, w którym opócz innych lokatorów zajmuje także apartament sekretarz poselstwa, dr. W. Sokołowski. Policja przeszukując dom wtargnęła również do mieszkania dr. Sokołowskiego, dopuszczając się w ten sposób pogwałcenia przywileju eksterytorialności, przysługującego członkom ciała dyplomatycznego na podstawie prawa międzynarodowego.

Obecnie ten „business" poselstwa polskiego w Waszyngtonie przyjaciele dr. Wróblewskiego po krakauersku tuszują „Schwamdrüber". Skompromitowaliśmy się fatalnie w oczach Amerykanów jako szmuglery i pasery whisky.

Czy rząd myśli to nadal zatajać przed opinją publiczną? Czy dr. Wroblewski i jego sekretarz nadal zostają na stanowisku? Z nowojorskiego „Nowego Świata" dowiadujemu się, że:

„Rząd polski w dn. 28 grudnia ub. r. zażądał telegraficznie od poselstwa polskiego szczegółowych wyjaśnień w tej sprawie. W związku z tem, jak donosi depesza z Waszyngtonu, poseł Wróblewski odbył długą konferencję z trzecim asystentem sekrerarza stanu, Wrigntem, któremu przedłożone zostały raporty policji, oraz zeznania sekretarza Sokołowskiego. Z powodu tej sprawy ma być w najbliższym czasie poruszona w Kongresie St. Zjedn. sprawa używania i posiadania napojów alkoholowych przez przedstawicieli dyplomatycznych w związku z wykonaniem prawa o prohibicji. Poselstwo polskie ogłosiło komunikat wyjaśniający i uspakający opinję publiczną ale jej nie uspokoiło"...

Dr. Wł. Wróblewski, konfident i berater Besselera tensam, który swego czasu ułatwił Lerchenfeldowi wywiezienie całego archiwum z dokumentami o stosunkach naszych germanofilów z okupantami jest nadal na swoim stanowisku i jako poseł polski pobiera miesięcznie pensję *30 miljardów Mkp.*

Czy nie znalazłby się na jego miejsce ktoś inny, kogo sekretarz prywatny nie przechowywałby dla celów tajemniczych alkoholów za 25 000 dolarów? i nie ściągał na Polskę takiej hańby i takiego wstydu?

(a. n.).

PROWOKACYJNA NOMINACJA.

Dużo przykrych nominacji sypie się w ostatnich czasach. Taki p. Młynarski np, za czasów okupacji pruskiej bardzo przykrą rolę grał; jako szef urzędu emigracyjnego także się nie popisał i w sprawozdaniu Izby Kontroli Państwa z r. 1922 bardzo przykre rewelacje; ale pracowity, dobry teoretyk; niechtam będzie. O kandydatach na ministra pracy pisze Robotnik:

„Kandydatura psychiatry dr. Chodźki jest wprost śmieszna (może nareszcie dr. Chodźko przestanie narzucać się na ministra?). Wreszcie p. Kulczycki renegat socjalizmu, podróżnik po licznych stronnictwach, gorący monarchista i przeciwnik demokracji za czasów okupacyjnych, zwolennik rządu Chjeno Piasta za czasów niedawnych, zupełnie niedołężny urzędnik w dziale emigracyjnym, człowiek, do którego klasa robotnicza żywić może tylko najgłębszą nieufność".

Ale nie o nich, nie o tych kandydaturach czy nominacjach chcemy pomówić, a o innej.

Pan prezes Grabski powierzył tymczasowe kierownictwo wydziału politiczno-prasowego przy Prezydjum Rady Ministrów t. j. bardzo ważną placówkę p. Adamowi Romerowi; wzbudziło to wielką radość w żydowskiej torpedzie „Czasu" na Warszawę t. j. w Kurjerze Polskim. Romery to „nasi", skroś nasi, górą nasi! I ucieszony hofrath Rosner pisze dużą biografię. Okazuje się, że to znowu nowa znakomitość galicyjska, o której się mało stosunkowo wiedziało:

„Pochodzi z Małopolski, kształcił się w Wiedniu. Na wychodźtwie w Rosji przewodniczył organizacji jeńców oficerów-Polaków. Następnie był szefem biura rady międzypartyjnej. W wojsku polskiem służył jako d-ca szwadronu, następnie zaś był attaché wojskowym w Brukseli. W rokowaniach z Litwą brał udział, jako delegat naczelnego dowództwa. Następnie był przedstawicielem naczelnego dowództwa przy delegaturze w Wilnie. Wreszcie mianowany został attaché wojskowym w Helsingforsie".

Teraz szefem biura prasowego przy p. Grabskim. Już przy formowaniu tego gabinetu radość brała, że to pierwszy gabinet dezynfekcyjny z minimalną przymieszką geniuszów galicyjskich. Wielu wielu już marzyło, że może... może wreszcie zacznie się likwidować okupacja galicyjska i zacznie era odciążenia, że zaczną nieco wracać do swej bliższej ojczyzny notorycznie genialni i dziedziczni Małopolanie. Tymczasem znów zaczynają się przekradać furteczkami i nachodzić tylnymi schodami od kuchni.

Nowy szef ostatnio pisywał z Warszawy korespondencje do krakauerskiego „Czasu". Korespondencje te bardzo apodyktyczne w tonie przepojone były Stańczykowską pogardą do warszawskiego zaścianka, obligatoryjną antypatją do endeków i specyficzną zachodnio-galicyjską obszarniczą animozją do „chamów". Jest rzeczą charakterystyczną i znaną, że wielcy latyfundyści, magnaci i possesjonaci z Wielkopolski czy z Ukrainy, z Podola, z Kongresówki, Sobańscy czy Zamoyscy, Bninscy czy Krasiccy daleko bardziej blisscy czują się chłopu polskiemu od tej lichutkiej lodomeryjskiej na jednej wioszczynie, „gentry" od tych „pańskich dziadów" i „dziadowskich panów" z pod Krakowa i Tarnowa, od tych Hupków, Konopków, Goetzów, Skrzyńskich, Romerów i t. p.

Taką wzgardą dla ludowców, szczególnie dla p. Witosa i jego otoczenia przeładowane były te impresje, informacje

i suggestje Rosnerowe, które ta nowa znakomitość z krakauerską plombą przetelefonowywała do Krakowa.

Nominacja teraz tego pana Romera jest niepotrzebną prowokacją przedewszystkiem ludowców a potem obozu narodowego. Prócz tego „chef" jest chyba za młody. Czy nie należałoby raz stanowisko to obsadzić już na stałe kimś serjo, kimś fachowym a nie przypadkowym przechodniem, hercpinklem Estreichera i protectionskind'em Rosnera?

Co na ten wyzywający afront p. Witos? Co na tą prowokację prasa narodowa?

Do „Czasu" niech wodę dzban nadal nosi, ale niech nie przelewa z głowy wody na prasę warszawską, kornie wysłuchującą w biurze P. R. M., co ten lub ów bubek z Galilei jej recytuje.

Z łaski p. Rosnera, p. Romera nominacja to prowokacja!..

(A. N.)

DWA NOWE TYGODNIKI ŻYDOWSKIE

Od 1 stycznia wychodzą w Warszawie dwa literackie Tygodniki żydowskie: „Ilustryrte Woche" i „Wiadomości literackie". W pierwszym występuje bez przyłbicy i drukują swe utwory i prace pp. Centnerszwer, Tunkel, dr. Weichert. Jaffe, Heftman, Żak, Kacenelensohn. Bardzo starannie wydawane, dużo ilustracji, portretów. Juden in Reinkultur.

Drugie wydają również żydy Borman i Grützhendler ale tutaj występują już pod pseudonimami i przemieszani z nieco podobrzezanymi Aryjczykami o tego wymiaru talentach, który bez jerychońskiego wrzasku przyjacielskiej reklamy nie przeprze się przez życie. Są to dawne picadory rozlazłe po ulicach i zaułkach, wysprzedające swoje wyroby na rogach obok papierosów, grzebieni i wieszadeł na ubranie. Tandeta plugawa i świadoma, wyzywająca i nie frasobliwa. Wszystkie dziury i luki pozatykane Sternem, któremu na imię od Schnitzlera Anatol. Żyd chwali żyda i żydem pogania. Stary Borman sprzedaje knoty i konopie, sita druciane, siarkę sycylijską, worki, szpagat, rury, gumy i nasiona buraczane, młody Ignis nasiona literackie, knoty powieściowe, siarkę futurystyczną, rury rymów, sita reklamy krytycznej, z zamiast Waty Wata. Już nietylko o książkach napisanych, ale o tych co będą napisane duże sobie reklamstwa wyczyniają; par exemple kiedy wyjątkowo namolny Josyfon Wassercug z Iskariołu pisze nocami i dniami dzieło o takich „ludziach nikczemnych", obrzydliwych paszkwilistach takich, bandytach pióra, szantażystach publicznego słowa i t. p. paskudnikach, to inny Arysparch krytyki już to zapowiada, choć Joselek jeszcze nie gotów ze swem dziełem. Redaktorem jest „Mieczysław" „Jerzy" „Grydzewski" konto czekowe nr. 8815. „Specjalna rubryka pośrednictwa w sprzedaży dzieł sztuki".

Tandeta brukowa irytująca jest tylko tem, że się czepia swym nachalnym afektowanym faryzeuszoskim kultem kolejno różnych wielkich pisarzy popularnych jak Żeromskiego t. j. skroś aryjskich organizacji duchowej, która plugastwa parszawskiego nerwowo, naskórkowo nie znosi i cierpi Tantalowo, bytując skazańczo w środowiskach rojących się od skrzętnych ruchliwych zwadliwych wrzaskliwych i pętających się między nogami parchaczy. Podlizywanie się obleśne tych „Mieczysławów", „Juljanów", „Emilów" „Antonich", „Józefów" czy Żeromskiemu czy Conradowi czy nawet... Piłsudskiemu irytuje i drażni. Waszym Dziadkiem powinien być „Dziadek Mendele Mojcher Sforim". Za dużo was jest żydów w Polsce, żeby w tem pokoleniu bawić się jeszcze w assymilację; jeszcze ta generacja tego ładunku nie strawiła.

Ostrzega się przed tandetą Ignisa Bormana. Szczere żydowskie pismo jest: „Illustryrte Woche“. „Wiadomości literackie“ to te same żydy tylko w mechesich maskach (Ob Christ ob Jud ist einerlei *in der Rasse* liegt die Schweinerei). Nie oni się zassymilują w towarzystwie i obcowaniu z Arjami, tylko Arje się zassemilują; maluczko, a na stare lata Rzymowski lub Irzykowski pójdą pod sekator a Marja Magdalena Samozwaniec wyjedzie z partją chaluców do „Erec Izrael“ aby tam pisać nowele z życia syonistycznych mopsów i szomrów.

I to będą najciekawsze „nowości literackie“ z końcem b. roku

a. n.

NOWA NAPAŚĆ ŻYDÓW NA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ [1]).

(Najer Hajnt nr. 295, B. Singer: Belweder nr. 2 i nowi Belwederczycy).

„„Belweder“ — za czasów naczelnika Państwa, Piłsudskiego był nietylko pałacem, w którym mieszkał „posępny więzień“. „Belweder“ był koncepcją polityczną. Z Belwederu szły rozkazy w czasie kryzysu rządowego, „Belweder“ koncentrował lewicowców i często wyrównywał różnicę zdań między nimi. I wszystkie demonstracje lewicowe, wszystkie procesje, podróże pielgrzymkowe kończyły się wędrówką do „Belwederu“. Wytworzył się specjalny typ ludzi „belwederczyków“, którzy zawiają się przy rządzie lewicowym i odchodzą przy prawicowym. Prawicowi srożyli się nienawiścią do Belwederu i odetchnęli, gdy „Belweder“ wyniósł się z Belwederu. .

Obecny prezydent nie angażował się czynnie w polityce. Jeździł od miasta do miasta, by obznajmić się z Polską. Siedział czas dłuższy w Spale. Pełnił rolę reprezentanta i przypominał raczej francuskich prezydentów, dobrodusznych obywateli Loubeta i Falliersa, z ich miłym uśmiechem, przy przyjmowaniu obcych ambasadorów, lub na wystawie.

Dopiero przed kilku tygodniami fizjonomja Belwederu zaczęła się zmieniać. Belweder przestał być reprezentacją, punktem bratania się posłów na rautach i wieczorach. Podczas ostatniego kryzysu Belweder podjął inicjatywę i zaczął odbywać konferencje z przedstawicielami partyj, stawiać wnioski polityczne, kandydatów Belweder zaprosił do siebie wszystkie kluby, z wyjątkiem nas (tutaj brak w oryginale części. — Przyp. Red.) jasnem stało się, że nadchodzi drugi Belweder z okre-

---

Wileński „Der Tog" organ folkistów tak rok temu akurat tak opisał sytuację po wyborze prezydenta Wojciechowskiego.

„Stanęli żydzi wobec ciężkiej alternatywy: za kim głosować? Czy za kandydatem lewicy, p. Wojciechowskim, autorem ustawy o obywatelstwie, która zrujnowała tysiące rodzin żydowskich, zaliczając polskich obywateli-żydów do kategorji obcokrajowców z kartami pobytu — czyli też wybrać *skądinąd sympatycznego, inteligentnego profesora Morawskiego*, co znowu oznaczałoby iść w jednym szeregu z endekami, których ręce ociekają jeszcze krwią Narutowicza. (.)

Witosowcy wprawdzie liczyli na to, iż żydzi wystawią własnego kandydata, wtedy, przy drugiem głosowaniu, stronnictwa lewicy i prawicy oddałaby głosy swoje za Wojciechowskim, który zostałby wybrany większością polską.

Żydzi jednak na taką rolę nie zgodzili się. Chcieli oni stwierdzić, *iż każde zwycięstwo może być osiągnięte tylko przy pomocy mniejszości narodowych* i wobec tego, po pewnym wahaniu, zdecydowali się głosować na kandydata lewicy“.

słonym kierunkiem politycznym, i wnet się okazało, że nowy Belweder ma już swoich ludzi. Utworzył się prawie cały rząd pod hasłem przyjaciół obecnego Belwederu". Obecny premjer Wł. Grabski, były endek jest osobistym przyjacielem obecnego prezydenta i pracował razem z nim w Warszawie w Centralnym Komitecie Obywatelskim i w Rosji. Pierwszy kandydat na ministra spraw wewnętrznych, endek Moskalewski był rekomendowany przez „Belweder", a drugi kandydat — Sołtan, ziemianin witebski jest przyjacielem i kandydatem dzisiejszego Belwederu.

Minister kolei Tyszka stoi blisko Belwederu i dobry przyjaciel Moskalewskiego. Pierwszy kandydat na ministra handlu, Mieleżarski, stary działacz w ruchu kooperatywnym jest braterko związany z Belwederem, a obecny minister Kiedroń jest też bliskim przyjacielem Belwederu oraz szwagrem St. Grabskiego.

Były członek Centralnego Komitetu Obywatelskiego, minister spraw wedl. Wyganowski i minister reform roln. Ludkiewicz są ludźmi stojącymi blisko obecnego „Belwederu".

Reprezentują oni nowy Belweder. Belweder Nr. 2, do którego prawicowcy nie odnoszą się już z taką nienawiścią. Tworzą oni rząd obecny, a światło na ich fizjonomię polityczną rzuca minister wojny obecnego gabinetu, piękny, młody Sosnkowski, Apollo obu Belwederów, który zapisał się w historji jako bohater z Jabłonny i wnioskami o zwolnienie żydów od wojskowości.

Do gabinetu wszedł także jako min. ośw. Miklaszewski (rektor akad. hand. w Warszawie), który zdołał wznowić „numerus clausus" i zamienić go na „numerus nullus".

W ten sposób jasną się staje nowa fizjonomja Belwederu Nr. 2 i linja kierownicza nowych „belwederczyków."

DIAMAND RZUCA PERLE PRZED WIEPRZE.

Na XIX Kohngresie P. P. S. w Krakowie mówił poseł Arminius Diamand. (Herman der Cherusker) między innemi co następuje:

„Znajdujemy się w warunkach ograniczonych. Gdyby ktoś powiedział, że ma dziś bezwzględne lekarstwo na drożyznę, powiemy: nieprawda! *Sprawa ta może być załatwiona gruntownie dopiero w ustroju socjalistycznym.* Podstawą produkcji w ustroju socjalistycznym będzie jedynie potrzeba społeczna; wyprodukuje się tyle, ile będzie potrzeba. W ustroju kapitalistycznym podstawą produkcji jest zysk. Jest to znamienny objaw kapitalistycznego ustroju, że ludzie np. chodzą bez butów, a fabrykanci skarżą się, że nie mają komu sprzedawać butów; ludzie nie mają mieszkań, a murarze, cieśle i t. p. chodzą bez pracy.

Głód i nędza są to konieczne warunki ustroju kapitalistycznego".

Diamandzie! Diamandzie! Słyszałeś ty nieboże co o Rosji nowoczesnej, gdzie już obalono ustrój kapitalistyczny? Nic do Waszych uszek nie doszło o głodzie i nędzy w socjalistycznym Zukunftsztacie? Chyba że doszło?

Więc poco kłamie? Poco tak zmyśla?

Pren. kwart. **2.400.000.** Zagranicą kwart. **3 600.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zlp.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.